

Dwie uwagi na marginesie eseju Miłowita Kunińskiego

Ryszard Legutko

I

Zacznę od dwóch konstatacji, które uważam za oczywiste. Po pierwsze, demokracja rozumiana jest dzisiaj w sposób szczególny, który niezmiernie utrudnia rozmowę. Po drugie, żaden ustrój nie jest samowystarczalny, a więc nie może być nim również demokracja.

Szczegółowość rozumienia polega na tym, że demokracja oznacza przynajmniej trzy rzeczy: (i) pewien model ustrojowy porównywalny z innymi, którego cechą wyróżniającą jest władza większości poprzez reprezentację wyłanianą w powszechnych wyborach; (ii) współczesne ustroje powstałe w świecie zachodnim (tzw. zachodnie demokracje) i powielane gdzie indziej, będące faktycznie produktem długiego procesu historycznego; (iii) pewien wzorcowy model ustrojowy, górujący nad innymi a mający służyć jako absolutny punkt odniesienia dla ocen wartości porządków politycznych. Ta konfuzja trzech elementów sprawia, że często miesza się opis z normą, a model z rzeczywistością polityczną. Zwykle prowadzi to też do swoistego bałwochwalstwa demokracji, polegającego na przypisywaniu jej cech – oczywiście pozytywnych – których ona wcale nie musi posiadać. Łączy się ją na przykład – korzystając z sensu (iii) – z rządami prawa i wolnością, a przecież w żadnym razie nie są to cechy konstytutywne dla demokracji w sensie (i). Mogą one występować w demokracji w sensie (ii), lecz w tym przypadku wcale nie muszą być konsekwencją ustroju demokratycznego, lecz wynikać ze złożonego rozwoju historyczno-instytucjonalnego, w tym przede wszystkim z dziedzictwa niedemokratycznego. Wiemy, że istnieją niedemokratyczne ustroje z rządami prawa oraz że istnieją demokracje bez rządów prawa; na temat zagrożeń dla wolności ze strony demokracji pisali najbardziej znani filozofowie polityczni od Platona po Tocqueville'a i Johna Stuarta Milla.

Powyższe czyni konstatację drugą – o niesamowystarczalności demokracji – stwierdzeniem banalnym. Taka samowystarczalność może ewentualnie być głoszona dla demokracji w sensie (iii), ale będzie to pogląd o znikomej wartości poznawczej, gdyż dotyczy czegoś, co ze swojej definicji obejmuje wszystko, co najlepsze, a więc – niczym Spinozjańska substancja – stanowi przyczynę samej siebie. Nie ma to jednak nic wspólnego, ani z modelem ustrojowym opartym na władzy większości wyłaniającej przedstawicieli w powszechnych wyborach, ani z rzeczywistością polityczną i społeczną tzw. demokracji zachodnich. Stwierdzenie, że demokracja w tych właśnie znaczeniach, a więc w sensach (i) i (ii) jest samowystarczalna, brzmi tak jawnie niedorzecznie, że szkoda czasu i energii na jego obalenie.

II

Najciekawszy wydaje mi się ten fragment tekstu Miłowita Kunińskiego, w którym pisze o ontologicznych czy wręcz teologicznych uzasadnieniach dla demokracji. Jej ostateczną podstawą – zgodnie z tym poglądem – miałby być fundamentalny ład świata, jaki odkrywa filozofia, czy o jakim, w innym wymiarze, mówi religia. Jesteśmy więc istotami zdolnymi do pokojowego współistnienia, ponieważ wszystkie nasze uformowania społeczne stanowią w istocie wielce niedoskonałe, ale jednak czytelne odbicie podstawowego ładu.

Teza Kunińskiego stanowi odwrotność tezy, którą głosi dzisiaj wielu obrońców i teoretyków demokracji (Rorty, Dahl i wielu innych). Argumentują oni mniej więcej tak. Ponieważ świat nie ma zasadniczego porządku ani ostatecznego sensu, wszystkie reguły nim rządzące, a zwłaszcza reguły życia społecznego stanowią konwencję stworzoną przez człowieka. Demokracja jest więc systemem wyróżnionym, ponieważ tworzy swoisty prawzór owej sytuacji człowieka, gdzie wszystkie sensy, reguły i zasady są efektami negocjacji, umów, czy gry interesów. Demokracja najtrafniej oddaje status człowieka, który rzucony w ontologiczny chaos tworzy na własne potrzeby cząstkowe sensy konwencjonalne. Demokratyczne mechanizmy rządzące życiem politycznym powinny także rządzić moralnością, filozofią czy teologią, a więc dziedzinami, które długo przyjmowały

założenie o istnieniu ładu, a które – dla dobra nas wszystkich – powinny się tego założenia pozbyć.

Kto ma rację – Kuniński czy Rorty *et al.*? Najprościej powiedzieć, iż wszystko zależy od absolutnie pierwotnej, a więc także przedfilozoficznej decyzji uznania lub zanegowania ostatecznego ładu i sensu. Kogo intuicja kieruje ku mocniejszej ontologii, deizmowi czy teizmowi, ten zapewne chętniej zgodzi się z Kunińskim. Kto intuicyjnie odrzuca mocną ontologię, deizm czy teizm, ten odrzuci również tezę Kunińskiego.

Warto jednak zaznaczyć, iż odrzucenie tezy Kunińskiego i przyjęcie poglądu o demokracji jako jedynej możliwej formule tworzenia reguł w świecie ma swoje konsekwencje i to niekoniecznie najbardziej fortunate. Zmusza nas do wyjścia poza demokrację jako zwykłą formułę polityczną i do przyznania jej wartości szczególnej, wyższej od filozofii, etyki i religii. Taka deifikacja demokracji jest podejrzana jak każde nadmierne wywyższanie czegoś, co z natury przynależy do sfery politycznej. Ponadto prowadzić musi – i rzeczywiście prowadzi – do niebezpiecznej konfuzji, a więc do pomieszania ustroju politycznego z najwyższą, a w każdym razie optymalną procedurą kolektywnych rozstrzygnięć w zakresie reguł i sensów. Od wskazania takiej konfuzji rozpocząłem niniejsze uwagi i na ponownym jej wskazaniu kończę.